

Tomasz Żukowski

Raport o czasie wyjątkowym

Wiatr przewracający karty Pisma Świętego na papieskiej trumnie, białe marsze z tysiącami młodych ludzi, morze palących się świec, wzruszenie dławiące gardło, wspólna *Barka*, łzy w oczach stojących obok nas ludzi, łzy w naszych oczach... Wszystkie te obrazy przesuują się w pamięci, gdy dziś wspominamy nadzwyczajny czas zeszłorocznych narodowych rekolekcji. Spróbujmy uzupełnić ten subiektywny zapis danymi, które zbierali w tamtych dniach i tuż po nich socjologowie. Tworzą one obszerny raport o naszych uczuciach i zachowaniach. Poznajmy choć niektóre jego stronice.

Nasze uczucia

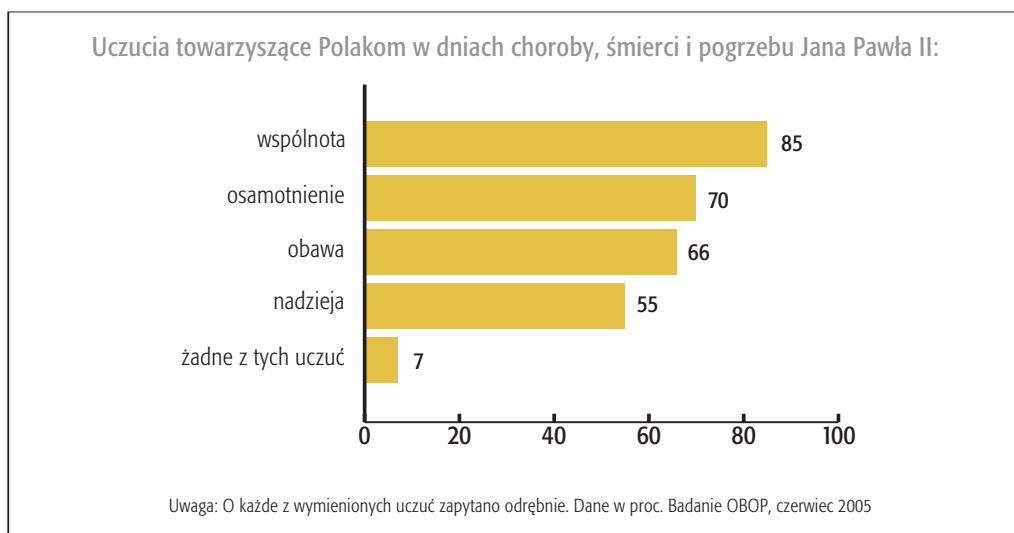
Wszystkie ówczesne badania potwierdzają intensywność i masowość naszych przeżyć. Mówią o powszechnych nadziejach i jeszcze częstszych obawach. O osamotnieniu i o najpowszechniejszym z uczuć – poczuciu wspólnoty. Obejmowały one prawie wszystkich, także większość (3/4) ludzi nieuczestniczą-

cych w praktykach religijnych oraz połowę nielicznej w Polsce grupy osób w ogóle niewierzących.

Te tak różne uczucia mieszały się ze sobą, decydując o specyficznym klimacie tamtych dni. Był on – jak pamiętamy – daleki od żałoby. Łączył smutek odchodzenia z radością powrotu. „Patrzy na nas z Domu Ojca” – mówili wierni i powtarzały za nimi media. Działo się tak zresztą nie tylko w Polsce. Dziennikarka Joanna Lichocka tak opisywała klimat panujący wśród tysięcy osób zgromadzonych na placu Świętego Piotra: „Nie ma nastroju żałoby, ale nie ma też nastroju festynu. Jest powaga, ale z jakąś dozą radości, nadziei”. Pamiętamy przecież oklaski zebranych po oficjalnym ogłoszeniu odejścia Jana Pawła. One były wówczas najzupełniej na miejscu, nie raziły. Podobnie jak tytuły na pierwszych stronach polskich gazet, także tych na co dzień niezbyt bliskich nauce Kościoła: „Nieśmiertelny”, „Mimo że odszedłeś, Ojczy, w nas wciąż żyjesz”.

Raport o czasie wyjątkowym

Tomasz Żukowski

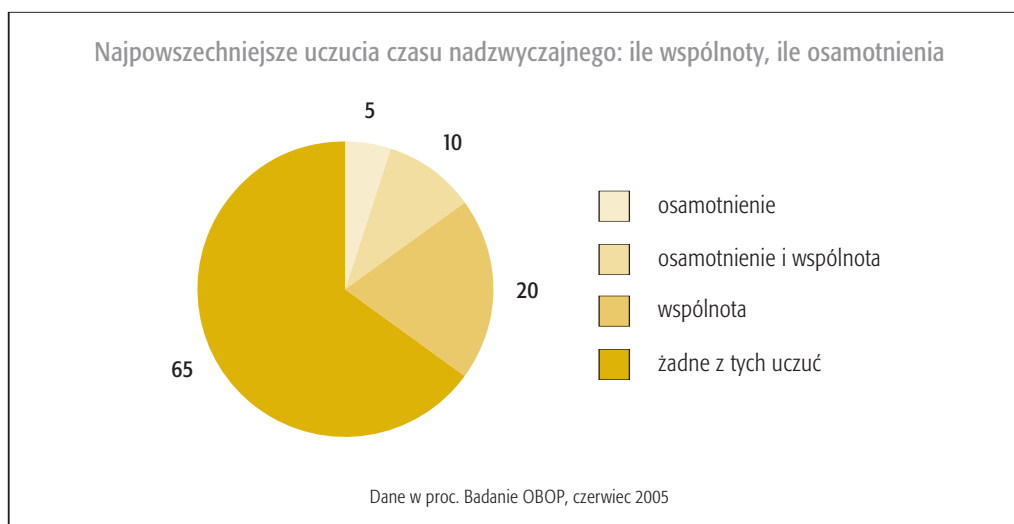


Obawa i nadzieja, osamotnienie i wspólnota. Jak wynika z badań, choć jednej z tych emocji nie przeżywało tylko kilka procent społeczeństwa. Wszystkie razem odczuwała przeszło jedna trzecia naszych rodaków. Dwa szczególnie powszechne odczucia: osamotnienia i wspólnoty były jednocześnie udziałem prawie dwóch trzecich ogółu pytaných. Ten stan ducha Polaków pozwala lepiej zrozumieć ich ówczesne zachowania. Nie jest dziełem przypadku, że najmniej aktywni w kwietniu byli ci, którzy nie odczuwali żadnych emocji. Że najbardziej mobilizowała chęć wspólnoty, także tej przewyciężającej osamotnienie.

Dominujący nastrój powodował, że wielu ludzi zbliżyło się w owych dniach do Boga i Kościoła.

Mówiły o tym media. Opowiadali nasi bliscy i znajomi. Czuliśmy to my sami. Jaka była skala tego zjawiska? Jak je zmierzyć? Czy deklaracjami 9% badanych Polaków: „Postanowiłem być bardziej religijny”, uzyskanymi przed rokiem przez OBOP? A może wychwytił je sondaż CBOS, pokazujący w miesiąc po narodowych rekolekcjach kilkupunktowy wzrost odsetka Polaków deklarujących swą wiarę i związku z Kościołem?

Dodajmy, że ludzkie zamiary wykraczały poza sferę życia religijnego. Co siódmy z pytaných przez OBOP mówił przed rokiem: „Postanowiłem, że zmienię się, stanę się lepszym człowiekiem”.





A może uwzględnić także późniejszy wzrost liczby młodych ludzi, zgłaszających się do seminariów duchownych? Liczne nowe obywatelskie inicjatywy w sferze socjalnej podejmowane przez ludzi silnie związanych z Kościołem?

Kim dla nas był

Kim był dla nas Ten, który umierał? Przede wszystkim przewodnikiem dla całego świata i – równie często – ogromnym autorytetem moralnym. Tak określała go większość osób z praktycznie wszystkich grup i kategorii społeczeństwa, łącznie z ludźmi niewierzącymi. Nieco rzadziej padały słowa odwołujące się wprost do jego kapłaństwa, roli przywódcy Kościoła. Tylko jeden pytany na stu wybierał odpowiedź: „Nikim szczególnym, był mi obojętny”.

Bardzo ważna dla ludzi była także rola Jana Pawła II jako potężnego, skutecznego opiekuna i patrona naszego kraju. Odpowiadając na pytanie, co Polacy zawdzięczają Papieżowi, na pierwszych miejscach wymieniono jego rolę w obaleniu komunizmu i odzyskaniu suwerenności oraz budowaniu pozycji naszego kraju w świecie.

Dla innych polski Papież był przede wszystkim nauczycielem, kimś podobnym do ojca. Częściej od innych mówili tak ludzie młodzi: uczniowie i studenci.

A więc: największy autorytet religijny i moralny, nauczyciel. Przywódca narodu z prestiżem wywodzącym się spoza demokratycznych procedur. Wielki autorytet w sferze życia publicznego. Nieprzypadkowo do określenia relacji Jana Pawła II i Polaków tak dobrze pasuje słowo: monarcha. I nie pierwszy o tym mówię. Po śmierci Papieża Adam Michnik przypomniał w swojej „Gazecie” zapis w dziennikach Czesława Miłosza z września 1988 roku: „Na dnie swojej nędzy Polska dostała króla, i to takiego, o jakim śniła, z piastowskiego szczepu, sędzięgo pod jabłoniami, niewikłanego w skrzeczącą rzeczywistość polityki”. Po papieskiej pielgrzymce z 1999 roku w krakowskim „Znaku” o Janie Pawle jako królu Polski pisał filozof Dariusz Karłowicz: „W rzeczywistym (a nie konstruktywistyczno-konstytucyjnym) porządku naszej wspólnoty politycznej Papież uosabia i reprezentuje autorytet właściwy pierwiastkowi monarchicznemu (...). Jako Król Polski

Raport o czasie wyjątkowym

Tomasz Żukowski

Jan Paweł II pełni funkcję Wielkiego Ogrodnika Pamięci Aksjologicznej, zasadniczo różniące się od tej historii, która uprawiana jest jako dyscyplina uniwersytecka (...). To galeria wspólnie przeżywanego wartości, które stanowią ważny punkt odniesienia czy rodzaj żywej normy zachowań politycznych”.

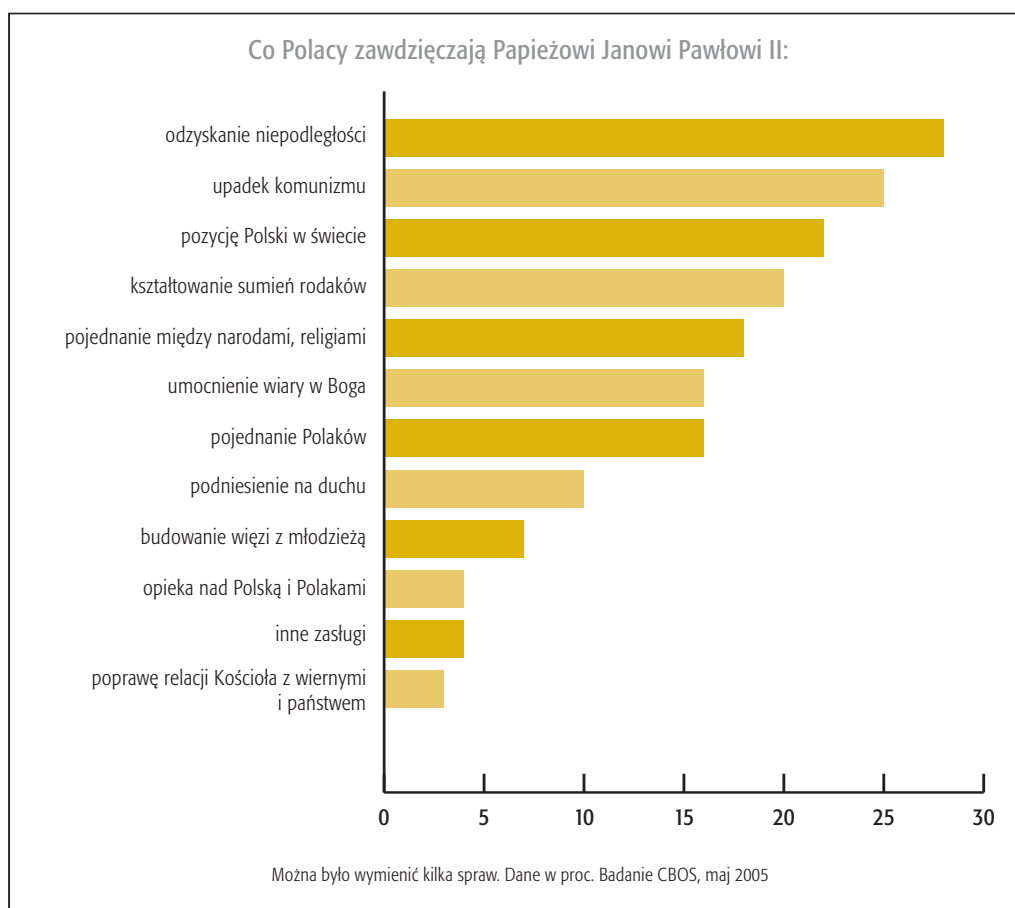
Tak, Papież był dla Polaków szczególnym, do brotliwym monarchą. Niejako potrójnym ojcem – charyzmatycznym autorytetem: w wymiarze religijnym, osobistym oraz publicznym i narodowym.

O wymiarze pierwszym nie mówię. Sądzę, że to oczywiste. Papież dla katolików to przecież Ojciec Święty zasiadający na tronie Piotrowym. O znaczeniu drugiego świadczą wyniki wielu cytowanych tu badań.

Sądzę, że najciekawszy – i najrzadziej analizowany – był wymiar trzeci. Nie ulega wątpliwości, że również w tym obszarze Jan Paweł II był dla Polaków kimś niezwykle ważnym, kimś

ponad ministrami, premierami i dysponującymi demokratyczną legitymacją powszechnych wyborów prezydentami. W najzupełniej politycznych spotkaniach Papieża Polaka z głowami polskiego państwa nosiciele owych głów jednoznacznie wskazywali na wyższość swego rozmówcy. Wojciech Jaruzelski – jak sam opowiadał później dziennikarzowi Tadowi Szulcowi – w czasie pierwszego spotkania z Janem Pawłem II w roku 1983 trząś się ze zdenerwowania. Lech Wałęsa mówił o watykańskim „ładowaniu akumulatorów”. Dla Aleksandra Kwaśniewskiego sławna podróż papamobile oznaczała uchylenie historyczno-politycznej anatemy.

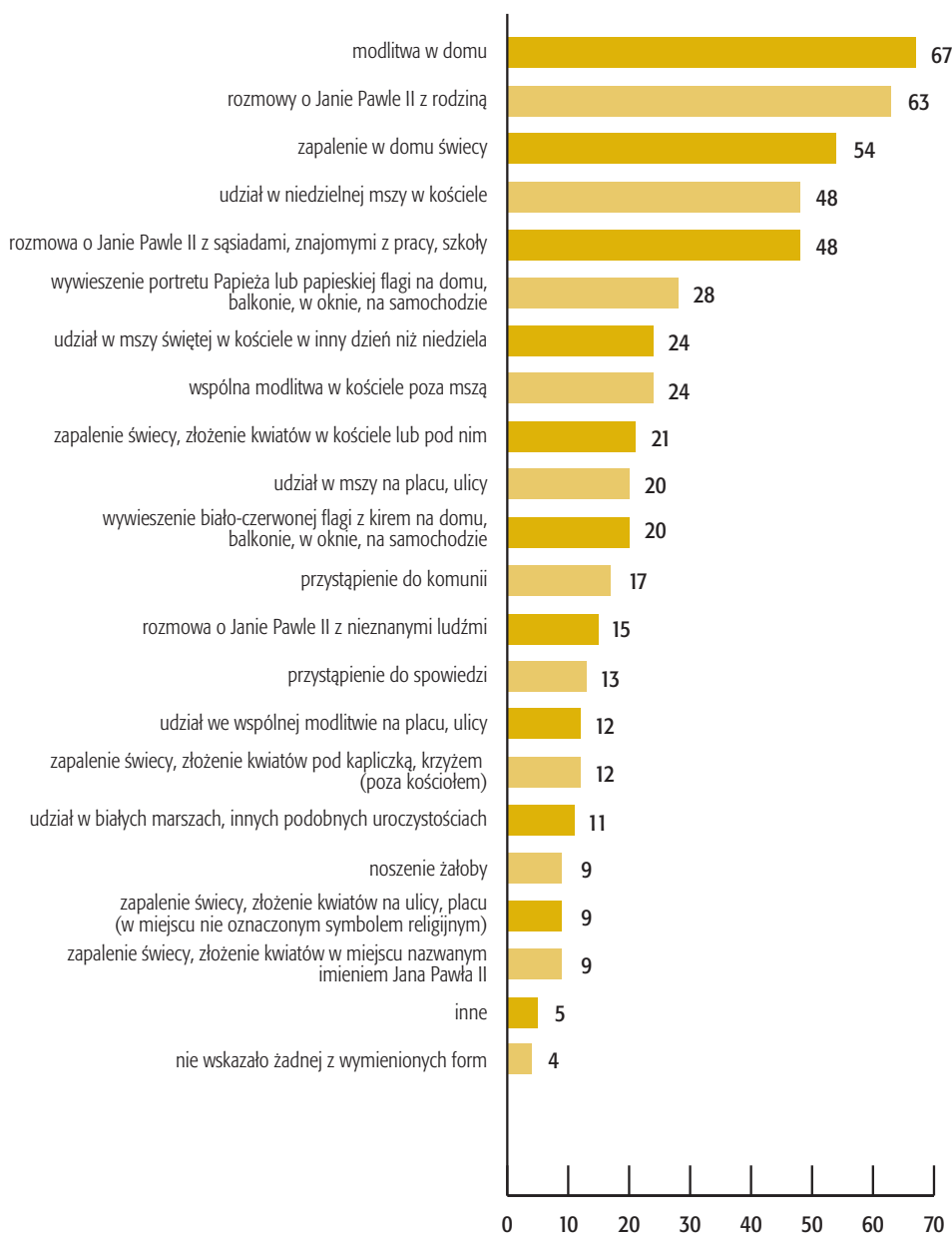
Nasza, polska dumą z Jana Pawła II brała się niewątpliwie także z jego spotkań z przywódcami supermocarstw, z licznych pielgrzymek po całym świecie. Powiedziałbym wręcz, że spora część Polaków traktowała Papieża jako kogoś w rodzaju nie tylko polskiego monarchy,



ale również jedyne w historii naszego kraju cesarza Zachodu (wielkiego również swą skromnością, ucieczką od ceremoniału). Sądzę zresztą, że Jan Paweł II doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Pamiętacie Państwo jego żartobliwe słowa na koniec spotkania z parlamentarzystami w gmachu Sejmu w roku 1999: „Wiwat Król, Wiwat Naród, wiwat Wszystkie Stany”?

Warto też przypomnieć papieskie słowa z krakowskich Błoni w roku 1979: „Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”. Prawda, że te słowa do Polaków mógł wypowiedzieć ktoś, kto jest nie tylko przywódcą religijnym, ale i narodowym?

Jak Polacy wyrażali swe uczucia w obliczu śmierci Jana Pawła II:



Badani wskazywali wszystkie formy swej aktywności spośród 20 wymienionych na przedstawionej im liście.

Dane w proc. Badanie OBOP, czerwiec 2005

Raport o czasie wyjątkowym

Tomasz Żukowski

A zatem w najogólniejszym, kulturowo-symbolicznym sensie śmierć Jana Pawła oznacza zmianę ustroju w Polsce. Przestaliśmy być Rzeczpospolitą ze specyficzną monarchią, musimy zostać – republiką. I nie jest to wcale zmiana konstrukcji uformowanej ćwierć wieku temu, gdy Karol Wojtyła stał się papieżem, ale znacznie trwalszej.

Przywódcy religijni odgrywali w naszym kraju rolę interreksa nie tylko w I Rzeczypospolitej, ale – *de facto* – również w okresie „bezkrólowia” towarzyszącego zaborom i okupacji (przypomnieć tu można choćby rolę kardynała Sapiehy w stolicy Generalnej Guberni – Krakowie). A także w okresie PRL. Trudna historia spowodowała, że w ciągu ostatnich dwóch wieków Polacy wypracowali podwójną strukturę autorytetów życia społecznego i publicznego. Były te oficjalne, narzucone (w tym kolejni I sekretarze KC PZPR pełniący rolę „wicekrólów” zaakceptowanych przez imperium ze Wschodu), oraz te oficjalnie całkowicie niepolityczne, a faktycznie – kluczowe dla działania sfery publicznej.

Takim symbolicznym przywódcą narodu stał się w czasach komunizmu prymas Stefan Wyszyński. O jego identyfikacji z ową rolą niech świadczy plotka z konklawe w roku 1978. Prymas – pytany przez kardynałów o kandydaturę z Polski – odpowiedział ponoć, myśląc o sobie, że nie może zostawić kraju. Te słowa – jeśli prawdziwe – świadczyłyby, że czuł się bardziej polskim interreksem niż księciem Kościoła zbliżającym się do tronu Świętego Piotra.

Jak przeżywalimy jego śmierć

Raport dokumentuje bogactwo sposobów wyrażania przez Polki i Polaków swoich uczuć. Świadczą o tym zgodnie wyniki wielu różnych badań. Ich inna wspólna cecha – to szczególne zaangażowanie badających i badanych. Szybkość organizowania różnych przedsięwzięć przez tych pierwszych (tylko dlatego powstało np. unikalne badanie wśród studentów

warszawskiego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego). A także gotowość tych drugich do odpowiadania nawet na bardzo żmudne, męczące pytania.

Inaczej niż zapamiętały to kamery, najliczniej przeżywalimy ów czas we własnych domach: dwie trzecie naszych rodaków modliło się tam i rozmawiało o Janie Pawle II z rodzinami. W połowie mieszkań zapalono świece. Co drugi z Polaków rozmawiał o Papieżu z sąsiadami i znajomymi. Gdy zsumujemy te zachowania, okazuje się, że w sferze prywatności papieską śmierć przeżywalimy aktywnie prawie wszyscy (93%). Jeszcze więcej osób oglądało pogrzeb w Watykanie. Coś innego robiło w tamtych godzinach jedynie 3% pytanych.

Tylko nieco mniej powszechna była nasza obecność w świątyniach. Z odpowiedzi ankietowanych Polaków wynika, że połowa z nich uczestniczyła w owym czasie w mszy niedzielnej, jedna czwarta – w mszy odprawianej w kościele innego dnia. Co czwarty wziął udział we wspólnej modlitwie w kościele poza mszą. Co szósty przystąpił do komunii, co ósmy – do spowiedzi. W kościołach, w sferze *sacrum*, znalazło się wówczas łącznie przeszło dwie trzecie naszych rodaków. Spora część z nich – wielokrotnie.

Optyka świata obiektywów spowodowała, że najczęściej pokazywały one to, co *de facto* było najrzadsze: społeczne przeżywanie narodowych rekolekcji na ulicach i placach polskich miejscowości. Rzadsze nie oznacza jednak w tym wypadku rzadkie. W masowych mszach w miejscach publicznych uczestniczył co piąty z nas, we wspólnych modlitwach na miejskich placach – co ósmy. W licznych białych marszach i innych podobnych uroczystościach brało udział kilkanaście procent Polek i Polaków. Niewiele mniej osób paliło świece bądź kładło kwiaty w miejscach publicznych nazwanych imieniem polskiego Papieża (np. warszawiacy – w alei Jana Pawła). Inni – równie liczni –

czynili to na ulicach czy placach znaczących dla ich miejscowości. Razem w sferze publicznej demonstrowało swe uczucia około 40% społeczeństwa.

Wkroczenie kilkunastu milionów Polaków do tej sfery polegało głównie na poszerzeniu o obiekty publiczne sfery *sacrum*. Na placach i ulicach modlono się, uczestniczono w mszach, przyjmowano komunię. Rzadsze były reakcje odnoszące się przede wszystkim do narodowego i politycznego wymiaru roli Jana Pawła II.

Wydaje się, że ból związany z osieroceniem Polski przez jej niekwestionowanego władcę było nam tu, w kraju, najtrudniej wyrazić. Białoczerwone flagi z kirem wywieszały samorządy, wiele instytucji i tylko część zwykłych ludzi w oknach swych mieszkań. Ale też ówczesni przywódcy państwa o to do społeczeństwa nie zaapelowali. Do opinii publicznej dotarł inny sygnał. Polacy zobaczyli, że ludzie, którzy nami rządzą, w chwili największych narodowych przeżyć mają suche oczy, a o swych uczuciach czytają z kartki.

Łatwiejsze było łączenie tego, co religijne, z tym, co narodowe przez pospolite ruszenie Polaków obecnych na papieskim pogrzebie w Rzymie. Oglądaliśmy dziesiątki powiewających nad ludźmi białoczerwonych flag. Słuchaliśmy skandowanego słowa: Polska. „Po zakończeniu liturgii Polacy pod flagami suną w te stronę placu, skąd jest bliżej do okna, z którego Jan Paweł II tak wiele razy błogosławił wiernych – relacjonuje Lichocka. – Tworzy się krąg – gęsty, zajmujący ponad połowę placu. Flaga obok flagi, łopoczą na silnym wietrze. I teraz śpiewy: *Barka, Czarna Madonna*, ale też *Boże, coś Polskę* i hymn *Jeszcze Polska nie zginęła*. A także *Góralu, czy ci nie żal...*

Równocześnie odwzajemniono chłód emocji przekazanych kilka dni wcześniej przez oficjalne władze: „Gdy na rozstawionych po obu stronach placu telebimach pokazywano na zbliżeniach kardynała Macharskiego, arcybiskupa Dziwisza czy górali niosących dary, przez plac

przepląwała fala oklasków. Gdy jednak na zbliżeniu pojawiał się Aleksander Kwaśniewski czy Marek Belka, nikt nawet się nie zająknął. Cisza, obojętność. Zupełnie inaczej reagowali obok Hiszpanie: gdy zobaczyli swoją parę królewską, powitali ją entuzjastycznie”.

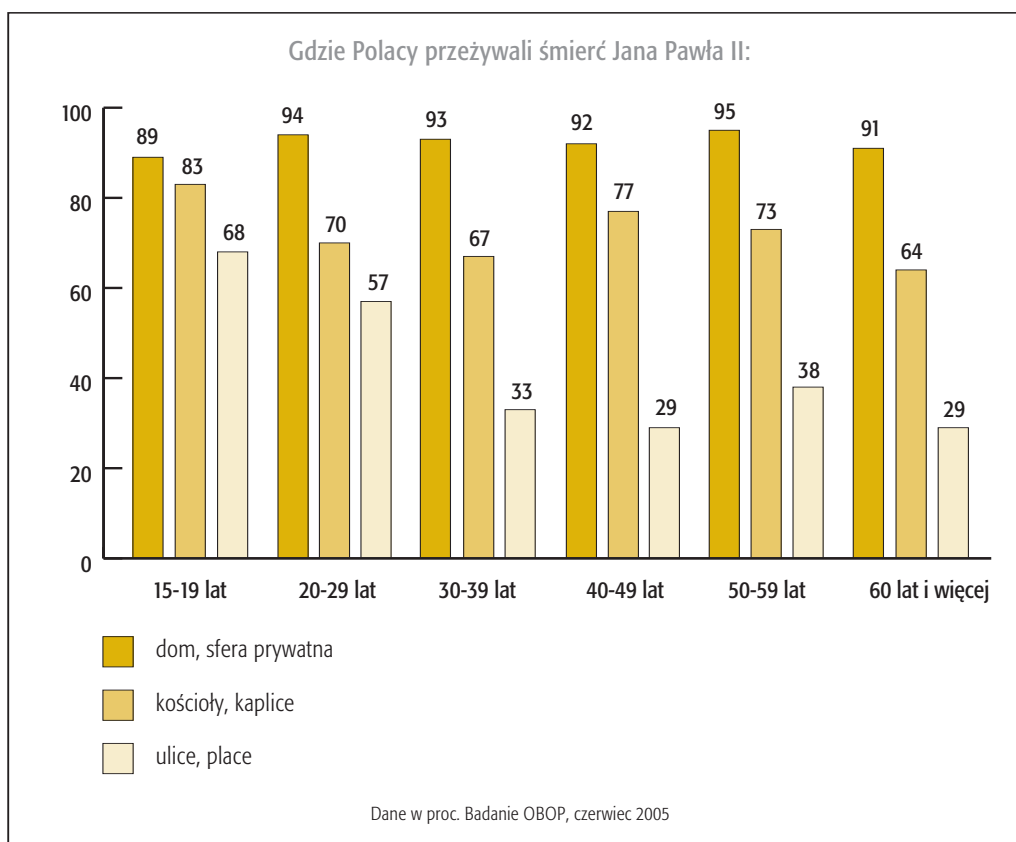
Reakcje młodych

Od dobrych paru lat socjologiczne raporty informowały, że młodzi Polacy chętnie deklarują swój patriotyzm, mówią o znaczeniu rodziny, związkach z Kościołem. Że częściej od pokolenia własnych rodziców opowiadają się za prawną ochroną życia poczętych dzieci.

Z badań prowadzonych wiosną 2005 roku w 10 dużych i średnich krajach Europy przez TNS (w Polsce zrealizował je w połowie kwietnia OBOP) wynika, że – w porównaniu ze swoimi rówieśnikami z zachodniej części kontynentu – są bardziej wspólnotowi i tradycyjni, oraz nieco bardziej (uwaga!) liberalni w poglądach gospodarczych. Poważniej traktują także pracę. „Najmłodszy Polacy wyróżniają się w Europie największym tradycjonalizmem w kwestiach moralnych, są jednak wśród innych młodych Europejczyków na trzecim miejscu, jeśli chodzi o liberalizm gospodarczy – czytamy w raporcie *Wartości w Polsce i w Europie* przygotowanym przez TNS OBOP dla Euro RSCG. – Przeciwnieństwem najmłodszych Polaków są najmłodszy Francuzi – najbardziej liberalni moralnie, ale też największy zwolennicy protekcjonizmu gospodarczego”. Na ile te dane pozwalają tłumaczyć różnicę w zachowaniach polskich i francuskich nastolatków i dwudziestolatków w ciągu ostatniego roku? Energiczne szukanie jakiegokolwiek pracy przez pierwszych i pełną ekspresji walkę drugich o zachowanie gwarancji pewności zatrudnienia? Budowanie przez pierwszych wspólnoty wartości, znaczonej w kwietniu tysiącami zniczy palących się na polskich ulicach? Tworzenie przez drugich wspólnoty gniewu potwierdzonej – w ulicznych rozruchach – setkami płonących samochodów?

Raport o czasie wyjątkowym

Tomasz Żukowski



Młodych Polaków – raportują socjologowie – wyróżniają także silne związki z religią. Tadeusz Szawiel przypomniał niedawno, że wedle europejskiego badania systemu wartości (EVS) w końcu lat dziewięćdziesiątych co najmniej raz w tygodniu praktykowało tylko 2% młodych Niemców i Francuzów, 30% Irlandczyków oraz 55% Polaków. Co więcej, gdy w innych państwach ten odsetek w latach dziewięćdziesiątych gwałtownie spadał, w naszym kraju był raczej stabilny.

To dlatego, z nadziejami lub obawami (w zależności od ideowych przekonań), socjologowie już parę lat temu mówili o „konserwatywnych młodych”. Spora część polskich naukowców twierdziła jednak, że ów konserwatyzm nie będzie trwał, rozplynie się w kontakcie z „McŚwiatem”. Wskazywali na zderzenie się wartości deklarowanych przez większość polskiej młodzieży z realiami zglobalizowanej, wolnorynkowej gospodarki i kultury masowej, popychającymi – choćby przez kult konsumpcji – ku indywidualistycznym strategiom życiowym. Mówili

o społecznej bierności młodzieży, braku wspólnego – formacyjnego doświadczenia. Pojawiały się określenia „pokolenie X”, „pokolenie Y”, czy „pokolenie nic”.

Co stało się z młodymi w niezwykłych dniach ubiegłorocznego kwietnia? Zdecydowana większość z nich – wraz z rodzeństwem, rodzicami, często dziadkami – oglądała w swoich domach pogrzeb na rzymskim placu Świętego Piotra, modliła się i rozmawiała w rodzinnym kręgu o Janie Pawle. Równie często jak starsi członkowie ich rodzin (nastolatki – nawet trochę częściej) uczestniczyli w mszach i zbiorowych modlitwach, przystępowali do spowiedzi i komunii.

Podobni do wcześniejszych pokoleń w sferze prywatnej i sferze *sacrum*, wyróżnili się masową obecnością w sferze publicznej. Można ich było spotkać na mszach na miejskich ulicach i placach. No i oczywiście – z płonącymi zniczami – na białych marszach.

Przyjrzyjmy się liczbom porównującym ówczesne zachowania młodzieży i starszych generacji.

Deklaracje dwóch trzecich ogółu nastolatków i ponad połowy dwudziestolatków, że przeżywali – na ogół zbiorowo – śmierć Jana Pawła w sferze publicznej to doskonałe świadectwo ich chęci głośnego zmanifestowania swej woli, dołączenia do ogólnonarodowej żałoby, przeżycia uczuć będących udziałem ich rodziców w czasie papieskich pielgrzymek. Zaspokojenia potrzeby wspólnoty.

Narodowe rekolekcje, czyli kreacja medialna

Kto organizował ludzką aktywność w nadzwyczajnych dniach kwietnia? Na ile jej inicjatorami byli świeccy, na ile zaś duchowni? Jak często wierni napotykali na zamknięte drzwi kościołów? Czy prawdziwa jest opinia, że Kościół hierarchiczny wówczas zawiódł? Jaką rolę odegrały środki masowego przekazu? Czy rzeczywiście ówczesne przeżycia – zwłaszcza młodzieży – były, jak sugerują niektórzy, kreacją medialną?

Nie znam żadnych poważnych badań pozwalających precyzyjnie opisać mechanizmy regulujące zachowania społeczeństwa czasu nadzwyczajnego.

Ważnym argumentem w dyskusji o roli księży w tamtych dniach mogą być jednak przedstawione przed chwilą dane z raportów badaczy opinii. Przypomnę: w kościołach i kaplicach, w sferze *sacrum*, papieską śmierć przeżywało przeszło dwie trzecie Polaków, a więc – ponad dwadzieścia milionów osób! Miliony przystąpiły do spowiedzi i do komunii. To było ogromne wyzwanie, także w sensie organizacyjnym. Ktoś kościoły otworzył, ktoś odprawił w nich wiele tysięcy mszy. Ktoś te miliony spowiadał i komunikował. Ktoś – w setkach i tysiącach przypadków – współkoordynował z lokalnymi władzami oraz liderami pospolitego ruszenia wiernych (często działaczami różnego rodzaju związanych z Kościołem stowarzyszeń) przygotowania do ulicznych mszy, marszów i innych inicjatyw. I jeśli nawet czasami – jak wynika z różnych relacji – świątynię otwarto zbyt późno,

a przy współpracy ze świeckimi coś zazgrzytało, to kapłani w znakomitej większości sprościli ówczesnym wyzwaniom, choć może nie zawsze reagowali dostatecznie szybko.

Przejdźmy do kolejnego pytania: na ile ówczesna aktywność młodzieży była kreacją medialną? Z badań wynika, że organizowanie się młodych miało charakter w znacznym stopniu żywiołowy. Komunikowali się masowo za pośrednictwem SMS-ów i poczty elektronicznej (czyniło tak np. 45% i 22% badanych studentów warszawskiego UKSW), także telefonicznie. Budowali żywiołowo wspólnotę.

Dlaczego? Decydowała o tym siła przeżyć związanych ze śmiercią Jana Pawła II. Zacytuje – za PAP – wypowiedź jednego z uczestników poznańskiego marszu, 17-letniego Piotra: „Dostałem SMS, przyszedłem. Sam nie wiem, co będziemy robić. Nikt tym nie kieruje. Ale wszyscy myślimy tylko o Papieżu”. I jeszcze relacja z Krakowa. Przypadkowo wybrani studenci uczestniczący w marszu powiedzieli dziennikarzowi: „Dowiedzieliśmy się o marszu dzisiaj z Internetu. To była inicjatywa, która zrodziła się na gadu-gadu”. „To my jesteśmy organizatorami”.

To prawda: wielu ludzi dowiadywało się o inicjatywach organizowanych w ich miastach nie tylko przez Internet i telefony komórkowe. Bez wątpienia dużą rolę odegrały także telewizja i lokalne radiostacje. Czy oznacza to jednak, że ówczesne zdarzenia były „medialną kreacją”?

Nie negując roli odgrywanej wówczas przez prawie wszystkie środki masowego przekazu, zwłaszcza najszybsze z nich media elektroniczne, mam wrażenie, że polegała ona wówczas nie na kreowaniu rzeczywistości (a więc jej tworzeniu). To było po prostu „mediowanie”: szybkie przekazywanie informacji, w tym, rzecz jasna, także ludzkich emocji i inicjatyw. Pośrednictwo „wirtualu” przyspieszyło (i wzmocniło) proces dyfuzji wartości powstałych poza mediami, w „realu” ludzkich wartości, ułatwiając ich naśladowanie, a więc – upowszechnianie.

Raport o czasie wyjątkowym

Tomasz Żukowski

Przypomnę: pierwsza reakcja większości dziennikarzy z większości redakcji i stacji była ostrożna, raczej chłodna. Dopiero później reporterzy relacjonujący zdarzenia zaczęli identyfikować się z uczestnikami relacjonowanych zdarzeń. Zmieniali język, zastępując neutralne „papież” pełnym emocji i wiary „Ojciec Święty”. Stawali się ambasadorami nadzwyczajnych społeczności czasu wyjątkowego. I redakcje – obserwując wskaźniki oglądalności tych relacji – dostosowywały formę następnych relacji do „zasysanego z ulic” realnego klimatu. Stąd przechodzenie – w końcowych dniach żałoby – komercyjnych i publicznych stacji telewizyjnych do formuły moderowanych rozmów z widzami prowadzonych przez dziennikarzy (znanej dotąd jako specjalność religijnych rozgłośni radiowych). One odpowiadały po prostu duchowi tamtego szczególnego czasu.

Pytanie o pokolenie

Czy masowa aktywność młodych, także w strefie publicznej, oznacza, że przed rokiem objawiło się nam Pokolenie JP2? A może raczej mają ci, którzy mówią, że „nie ma czego takiego”. W jakimś sensie jest to spór o słowa. O to, jak zdefiniujemy pojęcie pokolenie. Na ile zwiążemy je ze sposobem formowania się tożsamości nowej generacji.

Jeśli będziemy mówić o ludziach, których łączą wspólne, młodzieńcze przeżycia związane z osobą i przesłaniem Jana Pawła II, to trzeba wskazać w Polsce nie jedno, a co najmniej cztery Pokolenia JP2. To ludzie przed pięćdziesiątką, dorastający wtedy, gdy Karol Wojtyła został papieżem. To czterdziestolatkowie i trzydziestolatkowie, którzy kształtowali swój świat wartości w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, odnosząc się do papieskiego przesłania, zwłaszcza w czasie jego polskich pielgrzymek. Dla nastolatków takim ważnym przeżyciem stało się umieranie Ojca Świętego.

Mamy zatem w Polsce kilka pokoleń z tożsamością silnie związaną z postacią i przesła-

niem Papieża. To – w sensie kulturowym – kolejne Pokolenia JP2, o różnych nazwach związanych z odmiennym, formującym je doświadczeniem politycznym (pierwszą Solidarnością, ustrojową transformacją...).

Jak słusznie zauważa ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, więź łącząca uczestników kwietniowej żałoby miała charakter ponadpokoleniowy. „Wspólnotę tamtych dni tworzyli przecież ludzie, których doświadczenia osobiste były jakoś podobne do doświadczeń samego Karola Wojtyły: wojna, komunizm, Solidarność, stan wojenny, poszukiwanie własnego miejsca w świecie bez komunizmu; tworzyli ją także ludzie urodzeni po wojnie, których (...) wejście w dorosłe życie zbiegło się z początkiem pontyfikatu; tworzyli ją także młodzi, dla których Papież „był od zawsze”.

Dlatego trafniej będzie powiedzieć – przypomnę własne słowa z debaty zorganizowanej w marcu 2006 r. przez KAI – że w Polsce mamy do czynienia ze społeczeństwem JP2: ludźmi z różnych generacji wiekowych, dla których Ojciec Święty był osobą ważną. Mówił bowiem do nas o polskości – amalgamacie tego, co narodowe i obywatelskie, religijne i rodzinne, indywidualistyczne i wspólnotowe.

Takie przypuszczenie potwierdzałyby tegoroczne wyniki badań tożsamości Polaków przeprowadzone przez CBOS dla Krzysztofa Koseły i prezentowane przez niego w końcu marca 2006. Okazuje się, że przedstawicielami Pokolenia JP2 czują się, mniej więcej równie często, członkowie wszystkich generacji.

Powtórzę: wydarzenia zeszłego roku pozwoliły wielu młodym ludziom wyrazić spontanicznie, że tworzą kolejne pokolenie, dla którego ważna jest polska tożsamość. W tym kulturowym sensie młodzież jest Pokoleniem JP2, choć nie zbudowała – czego wymagają niektóre definicje pokolenia – swej tożsamości w międzygeneracyjnych napięciach, starciach z poprzednimi generacjami.

Pamiętajmy, że w naszym kraju – jak dowodzą badania wielu socjologów, w tym choćby cytowanego już Krzysztofa Koseły – nie ma dziś wyraźniejszego konfliktu pokoleń. Dlaczego? Myślę, że wynika to z faktu, że w Polsce pokolenia tworzą się inaczej niż w innych krajach. Powstają zazwyczaj – w związku z naszą trudną historią – nie w opozycji do rodziców, a w proteście przeciw rzeczywistości nieakceptowanej przez wszystkie generacje. Młodzi nie kontestują naszej, polskiej tożsamości. Przeciwnie: chcą ją potwierdzić, dostosowując do nowych wyzwania. Taka była geneza pokoleń czasu Legionów, Armii Krajowej, Października '56, Marca '68 czy pierwszej Solidarności.

Nowe polskie pokolenia są zatem na ogół potwierdzeniem przez kolejne roczniki tej samej (mówiąc precyzyjniej: na nowo subiektywnie przeżywanej i potwierdzanej) tożsamości. Zmieniały się tylko „jak las na horyzoncie” barwy wyzwania. Opowiedział to pięknie w *Raporcie z obłęzonego Miasta* Zbigniew Herbert.

Od końca lat siedemdziesiątych bardzo ważną postacią symbolizującą (i definiującą w nowych realiach) owe wartości i tożsamości jest Jan Paweł II. Dlatego – od tamtego czasu – potwierdzanie wartości z „ogrodu polskiej pamięci aksjologicznej” jest – w kulturowym (i metapolitycznym) sensie – deklaracją bycia „pokoleniem bliskim JP2”. Co ważne, bezpośrednio polityczny wymiar stawania się pokoleniem był i jest oddzielony od tych kulturowych deklaracji.

Ciekawą perspektywę do opisywania zjawiska polskiego Pokolenia JP2 ukazał we wspomnianej już debacie w KAI lubelski duszpasterz młodzieży ks. Mieczysław Puzewicz. Przypominał, że nim ten termin pojawił się w naszym kraju, już wcześniej w światowym dyskursie publicznym istniało Generation JP2.

Z globalnej perspektywy to pojęcie pasuje do socjologicznych teorii pokoleń. Dotyczy bowiem młodych ludzi integrujących się wokół postaci i przesłania Jana Pawła II, którzy

wchodzą w dorosłe życie w ideowym sporze ze starszymi pokoleniami i częścią równolatków. Natomiast w Polsce mamy – jak już mówiłem – społeczeństwo JP2 z młodymi, wybierającymi zamiast kontestacji czy sporu raczej potwierdzenie przekazanych im religijnych i społecznych tożsamości. Nie mówiącymi: „jesteśmy inni”, ale: „my jesteśmy także”.

Dodam, że istnieje pewna różnica pomiędzy hierarchiami wartości ważnymi dla Generation JP2 i polskich Pokoleń JP2. Dla świata Jan Paweł II był kapłanem i autorytetem moralnym; dla nas, przypomnę, także wielkim Rodakiem, który wpływał nie tylko na naszą duchowość, ale również na najnowszą historię Polski. I dlatego Papież jest tak ważny również dla mniej religijnej części Polaków. Nie zapominajmy też, że w papieskim przesłaniu bardzo liczą się dla Polaków, prócz ludzkiej godności, pamięć i tożsamość.

Pokolenie JP2 a życie publiczne

Czy Pokolenie JP2 może mieć znaczenie społeczne i polityczne? Z badań socjologicznych wynika, że osoby bardziej religijne są częściej aktywne, proobywatelskie, zaś w ich rodzinach rzadziej pojawiają się patologie. Oznaczałoby to, że silniejsza i trwalsza integracja młodych wokół tożsamości i wartości symbolizowanych przez postać Jana Pawła II sprzyjałaby jakości polskiej demokracji i polskiego społeczeństwa. Czy można sobie wyobrazić, że kolejne, młode Pokolenie JP2 mogłoby nabrać charakteru ściślejszej publiczności, stać się motorem jakiegoś społecznego i politycznego ruchu? Przecież wpływ pierwszej papieskiej pielgrzymki na powstanie Solidarności w 1980 r. jest bezdyskusyjny.

Myślę, że dziś i jutro jest to mało prawdopodobne, choć przed rokiem było możliwe. Przypomnę dość oczywisty wpływ kwietniowych wydarzeń na przesunięcie się społecznych nastrojów na prawo (co potwierdziły rezultaty jesiennych wyborów).

Raport o czasie wyjątkowym

Tomasz Żukowski

Ujawnione w kwietniu 2005 pragnienia społecznej, ponadpolitycznej solidarności oraz masowe oczekiwania moralnego przełomu dostrzegła jednak także rządząca lewica. I zrobiła bardzo wiele, aby nie dopuścić do powstania w sferze publicznej jakiegoś szerokiego ruchu na rzecz zmian, który – co dość oczywiste – uformowałby się w opozycji wobec ówczesnego obozu władzy, a więc – także przeciw SLD, w sporze z ideologią lewicy. Proszę zwrócić uwagę, że w Polsce po kwietniu ideowy spór zwolenników lewicowców z konserwatystami został wyciszony. Wyraźnie ucichło lobby „starych” antyklerykałów i „nowej lewicy”.

Dziś, kilka miesięcy po wyborach, sytuacja jest już inna. Pogłębiające się pęknięcie pomiędzy zwyczajnymi partiami polskiej prawicy spowoduje zapewne, że większość młodych nie będzie miała – przynajmniej w najbliższej przyszłości – jednej, wspólnej reprezentacji.

Pytania o przyszłość

Żyliśmy w czasach Jana Pawła II. Czy pontyfikat, który zmienił losy świata, będzie dla nas rzeczywiście punktem odniesienia?

Myślę, że tak. Świat stoi przed wielkim cywilizacyjnym rozstrzygnięciem dotyczącym systemu wartości: czy będzie on ściśle indywidualistyczny, czy odwoła się także do wspólnoty. Czy zdefiniuje jednostkę jako suwerena, przyznając jej absolutne prawa i wolności, tworząc tym samym specyficzną „nową, świecką religię”, czy też powiąże wolność człowieka z rodziną, narodem, także tym, co nadprzyrodzone: Bogiem. Papież pokazywał, że prawa człowieka mogą być realizowane we wspólnocie, ze świadomością istnienia Boga. Jego „oferta” była skierowana w przyszłość – w przyszłość Amerykanów, Niemców, Francuzów, ludzi z całej Ziemi. To przesłanie jest dziś atrakcyjne dla młodych z wielu stron świata, spierających się (pod sztandarami Generation JP2) z indywidualistyczną i zlaicyzowaną częścią swoich społeczeństw.

W Polsce do owego sporu brak silnej drugiej strony. Nie płakały po Papieżu bardzo wąskie (choć wpływowe w części mediów) środowiska nowej lewicy, niezdolne dziś do mobilizowania społeczeństwa, niepopierane przez główne ugrupowania polskiej lewicy czy dzisiejszych liderów ruchu liberalnego. Zdecydowana większość młodych miała łzy w oczach. Intuicyjnie odczuwała bliskość przesłania Jana Pawła i własnych wartości. Symbolicznie oddaje to treść napisów na przygotowywanych wówczas koszulkach: „Jestem z Pokolenia JP2”: jest tu i indywidualizm, i wspólnota. Po stać – depozytariusz twardych wartości, i podkreślenie własnej, osobistej podmiotowości. Zasygnalizowany przed chwilą światowy spór jest – w polskich realiach – jeszcze przed nami. Dopiero się rozpoczyna. Pojawia się presja kultury masowej. Narasta napięcie między wartościami i normami deklarowanymi przez młodzież (i potwierdzanymi w planowanych celach życiowych), a realizowanymi pod presją codzienności. Działają nowe mechanizmy gospodarcze i społeczne, które popychają młodych do wybierania strategii życiowych niekoniecznie tak, jak by chcieli. Stąd ich wyjazd za granicę w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy, odkładanie małżeństw i rodzicielstwa na później.

Papieskie umiowanie spowodowało, że młodzi Polacy zadeklarowali publicznie swą tożsamość przed ujawnieniem się w pełni konsekwencji owych napięć. Jak wpłynie to na ich przyszłość? Czy ułatwi przetrwanie etosu oferowanego młodym przez Jana Pawła II?

Z pewnością spowoduje, że większa część młodzieży, poszukując sensu życia i formuły nowego patriotyzmu, sięgnie do papieskich encyklik i książek.

Czy nazwą się Pokoleniem JP2? Zapewne tak definiować się będą w sporach o wartości toczonych w skali Europy i świata, gdy ich naturalnym sojusznikiem będzie wielonarodowa Generation JP2.

Na ile posługiwać się będą tą nazwą w Polsce? To zależy od dalszego biegu wydarzeń. Powstanie silnego, wielonurtowego, nowoczesnego republikanizmu, rewitalizującego specyficzną kompozycję polskich wartości, może spowodować, że przesłanie Papieża Polaka połączy się w jedną całość z głównymi elementami polskości, nie stanowiąc przedmiotu polemik.

Jego autorytet i słowa staną się – paradoksalnie – ważniejsze w polskiej debacie wtedy, gdy nasze społeczeństwo zacznie się stopniowo wtapiać w zlaicyzowaną kulturę masową dzisiejszego świata. Gdy dotrze do nas szerzej zachodnioeuropejska ideologia radykalnego indywidualizmu, odrzucająca publiczną obecność religii, nazywająca patriotyzm nacjonalizmem. Gdy z „misyjnymi” wysiłkami lewicowych elit intelektualnych spotka się presja nowego stylu życia, wymuszonego np. przez nowe stosunki pracy. Wtedy być może także i w Polsce dojdzie do starcia Generacji JP2 z heroldami nowej lewicy.

Summa

Odchodzenie Jana Pawła II było najbardziej masowym i intensywnym przeżyciem zbiorowym współczesnych Polaków. A także chyba najpowszechniejszym ruchem społecznym w historii Polski. Był to ruch szczególnie. Wbrew pesymistycznym prognozom części wieszczów cywilizacji informacyjnej wykorzystywał bowiem instrumenty „wirtualu” zgodnie z oczekiwaniami świata realnego. Stanowił kolejne polskie ogólnonarodowe pospolite ruszenie. Pierwsze pospolite ruszenie czasów cywilizacji informacyjnej. Wykorzystujące nowoczesną technologię do przyśpieszonej dyfuzji, upowszechnienia wartości związanych z polską tożsamością kulturową.

Częścią człowieczeństwa jest potrzeba głębokiego przeżywania wartości podstawowych. Śmierć Jana Pawła II to moment, w czasie którego były one dla Polaków szczególnie ważne. Można powiedzieć, że wszyscy – i młodzi, i starsi – utrwaliliśmy je wówczas w naszej pamięci w bardzo wysokich temperaturach. Pytanie, czy będziemy umieli w przyszłości odwoływać się do tego zapisu.

Jakie będą efekty naszych działań? Jakie rezultaty przyniesie aktywność młodych z konserwatywnego młodego wyżu? Po owocach je poznać.

Wykorzystano:

- Raporty z badań: *Polska czasu wyjątkowego*, OBOP, kwiecień 2005; *Refleksje i wspomnienia Polaków po śmierci Jana Pawła II*, CBOS, maj 2005; *Polacy wobec śmierci papieża Jana Pawła II*, OBOP dla „Warto rozmawiać”, czerwiec 2005;
- Omówienia wyników badań *System wartości młodzieży w warunkach traumy społecznej*, UAM, maj 2005 (kier. Paweł Ruszkowski) oraz *Studenci UKSW – Pokolenie pontyfikatu Jana Pawła II*, UKSW, czerwiec 2005;
- Materiały i wypowiedzi z konferencji *Pokolenie JP2: poczucie tożsamości czy kreacja medialna?*, Collegium Civitas, 10–11 marca 2006, oraz *Pokolenie JP2 – źródła i szanse*, Uniwersytet Warszawski, UKSW, „Więź”, IBnD, 31 marca 2006.

Tomasz Żukowski

socjolog i politolog,

pracuje w Instytucie Polityki Społecznej

Uniwersytetu Warszawskiego

i w nowosądeckiej WSB.